

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARIII GORETTI



Wydawane non-profit

Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Oddajemy do Waszych rąk kolejny numer "Biuletynu", którego jedyną racją bytu jest nasze uświęcenie. Nie ma sensu wydawać pisma dla zaspokojenia ciekawości lub egoistycznych ambicji. Jesteśmy powołani do służby Bogu, Niepokalanej i Polsce – bez realizacji tego zasadniczego celu nasza działalność nie ma sensu. Dlatego zawartość biuletynu ma służyć refleksji nad celem życia, wskazaniem drogi do poprawy życia i ciągłego nawracania się do naszego Zbawcy. On jest naszym Najdroższym Odkupicielem, Jego Krwią obmyci mamy świętą nadzieję uratować nasze dusze od wiecznego potępienia. Trzeba w pracy nad sobą zachowywać ciągłą czujność; nie dowierzać sobie i sprawdzać intencje naszych czynów.

Wiele wspaniałych dzieł upadło z powodu utopienia pierwszych czystych intencji we własnej pysze, kombinacjach i chorych ambicjach. Obawiamy się tego by nie stać się przeszkodą w realizacji Planów Bożych. Nie dbając o własne morale dewoci stają się pośmiewiskiem nawet tego nie zauważając. Tacy ludzie potrafią zniechęcić do działania na rzecz Kościoła przez ducha skostniałego rygoryzmu, albo odwrotnie – poprzez laksyzm, czyli folgowanie sobie przy jednoczesnym wypominaniu potknięć bliźnim. Nie ma w tym miłości i wyrozumiałości Bożej.

Miłujmy drugich bez przymykania oczu na błędy i grzechy. Pamiętajmy o własnej ułomności i jak daleko jeszcze jesteśmy od świętości, której żąda od nas Pan Jezus, byśmy stali się podobni do Jego Ojca w Niebie. Wzorujmy się i uciekajmy do świętych, których nam dał Pan Jezus jako pomoc i pociechę w drodze do celu naszej ziemskiej wędrówki.

Ostatniego dnia lipca mamy święto świętego Ignacego Loyoli. Niegdyś dumnego, światowego rycerza, który trafiony kulą wroga musiał zarzucić

swoje plany. Przykuty do łóżka czytał żywot naszego Najdroższego Zbawiciela oraz świętych Dominika i Franciszka. To otwarło mu oczy! Czytanie-byle pobożne, przepojone chęcią poznania Chrystusa i Jego Świętych daje wielkie światło, ale tylko gdy nie tracimy celu tej czynności, a jest nią przebywanie z Bogiem!

Niech Królowa Korony Polskiej nas uratuje!

ks. Rafał Trytek

O ufnym zdaniu się na Opatrzność Bożą – Bł. Klaudiusz Colombière

Prawdy niosące pocieszenie. Praktyka ufnego zdania się na Boga.

Zobaczmy teraz, jak osiągnąć owo szczęśliwe poddanie się Bogu. Pewną drogą wiodącą do Niego jest częste praktykowanie tej cnoty. Lecz ponieważ wielkie okazje do jej praktykowania zdarzają się dosyć rzadko, trzeba koniecznie nauczyć się wykorzystywać te małe, codzienne, dzięki czemu w krótkim czasie będziemy zdolni przetrzymać większe przeciwności, nie tracąc wtedy równowagi. Nie ma człowieka, któremu codziennie nie przytrafiąłyby się przeciwności w sferze jego pragnień czy skłonności. Ściąga je na nas nasza własna nieostrożność czy nieuwaga, brak roztropności czy złośliwość bliźniego lub też wreszcie czysty przypadek albo nieprzewidziany zbieg pewnych okoliczno-

ści. Całe życie ustane mamy różnego rodzaju cierniami, które bez przerwy wyrastają na naszej drodze, w sercu zaś rodzą się tysiące cierpkich owoców: niechcianych odruchów nienawiści, zazdrości, strachu, niecierpliwości. Wszystkie te uczucia wywołują z kolei małe smutki i niepokoje, które nawet przelotnie, ale jednak burzą pokój naszej duszy. Wymyka nam się na przykład słowo, którego nie chcielibyśmy wypowiedzieć; ktoś inny mówi nam coś, czego nie chcielibyśmy usłyszeć; służba źle lub ospale wypełnia swoje obowiązki; mamy problemy z dzieckiem; zaczepia nas jakiś natręt; ktoś potrąca na ulicy, dorożka ochlapuje błotem; musimy wyjść z domu w złą pogodę; praca nie idzie po naszej myśli; psuje się

jakiś domowy sprzęt albo drze się ubranie. Wiemy, że nie są to sytuacje wymagające cnót heroicznych, lecz sądzę, iż jeśli tylko zechcemy, wystarczy do tego, by te cnoty osiągnąć. Myślę, że każdy, kto będzie umiał ofiarowywać Bogu wszystkie tego rodzaju przeciwności i przyjmować je z ręki Bożej Opatrzności, oprócz tego, że niepostrzeżenie przygotowuje się na ścisłe zjednoczenie z Bogiem, to jeszcze w krótkim czasie stanie się zdolny do znoszenia o wiele smutniejszych i gorszych życiowych doświadczeń.

Do tego prostego ćwiczenia (które jest znacznie pożyteczniejsze i miłsze Bogu niż potrafię to wyrazić) można dodać jeszcze jedno. Każdego ranka wyobraźmy sobie, co najgorszego mogłoby nas spotkać w ciągu dnia. Możliwe, że doniosą nam o zatonięciu należącego do nas statku, o bankructwie czy pożarze naszych dóbr; możliwe, że przed zachodem słońca spotka nas niebywały afront lub staniemy się ofiarami tragicznej pomyłki, że śmierć odbierze nam najukochańszą osobę na świecie; nie wiemy też, czy sami nie umrzemy dziś

nagłą śmiercią. Przyjmijmy z góry wszystkie te wydarzenia, na wypadek gdyby spodobało się Bogu je na nas dopuścić; ćwiczymy swoją wolę, by zgadzała się ponosić ofiary i nie zaprzestawajmy tego ćwiczenia, dokąd nie będziemy czuli, że nasza wola chce dokładnie tego samego, czego może chcieć Bóg.

W przypadku, gdy któreś z takich wydarzeń naprawdę nastąpi, zamiast tracić czas na uzalanie się na ludzi albo zły los, natychmiast rzucimy się do stóp Boskiego Mistrza z prośbą o łaskę mężnego zniesienia nieszczęścia. Człowiek, któremu zadano śmiertelny cios, nie biegnie za tym, który go ugodził, lecz spieszy do lekarza po pomoc. Jeśli w podobnych okolicznościach zaczniemy szukać winnego naszych cierpień, będziemy musieli zwrócić się przeciwko Bogu, ponieważ to On jest ich jedyną przyczyną.

Zwracajmy się ku Bogu bez zwłoki, natychmiast, niech to będzie nasz pierwszy odruch w chwili cierpienia; oddajmy Mu, rzec by można, pocisk, którym w nas ugodził, i plagę, którą posłużył się, by nas wypróbować. Ucałujmy po tysiąc-kroć ręce Ukrzyżowanego Mistrza,

zadające nam cios i cierpienie, które znosimy. Powtarzajmy Mu często te same słowa, które w Ogrójcu płynęły z głębi Jego duszy ściśniętej boleścią: „Wszakże nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!” (zob. Łk. 22, 42).

Tak, Boże, we wszystkim, czego ode mnie oczekujesz, dzisiaj i zawsze, na ziemi i w niebie, niech spełni się Twoja wola, niech spełni się jako w niebie, tak i na ziemi.

Jean-Baptiste Saint-Jure SJ, Zaufanie Opatrzności Bożej. Źródło pokoju i szczęścia, Warszawa 2018, str. 134 – 137.

Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

Niestrudzony Apostoł

Tak więc życie św. Klemensa w Wiedniu było niezmiernie czynne, podobnie jak ongi w Warszawie. Stał się wszystkim dla wszystkich, a pomimo tego przeciążenia pracą nie można było w nim dostrzec żadnej gorączkowości, żadnego pośpiechu. Spokój cechował całą jego osobę. Różnorodność i wielość

pracy bynajmniej nie pozbawiała go wewnętrznego skupienia. Do skupienia zaprawiał także tych, którzy mu powierzali swoje sumienie. Tak na przykład, Dorocie Schlegel zalecał, aby często przenosiła się myślą przed jaki znany sobie ołtarz, na którym Pan Jezus utajony przebywa i wzbudzała uczucia wia-

ry, nadziei, miłości, żalu i czci najgłębszej.

Nie brak było w życiu św. Klemensa zdarzeń, które świadczyły, iż Pan Bóg obdarzył go nadzwyczajnymi łaskami. Wprawdzie za życia, o ile wiadomo, nie działał wyraźnych cudów, jednakże nie da się zaprzeczyć, iż w wielu wypadkach proroczym wzrokiem przenikał przyszłość.

Pewna panna żaliła się przed nim na trudności, uniemożliwiające jej wstąpienie do zakonu. Święty zamyslił się, a po chwili zapewnił ją, że po kilku latach zostanie zakonnicą; zalecił jej przytem, aby narażenie nie robiła żadnych planów. I rzeczywiście, po upływie kilkunastu lat owa panna wstąpiła do zakonu Redemptorystek, których w chwili, gdy św. Klemens wypowiadał swoje proroctwo, jeszcze w Austrii nie było.

Między nowicjuszkami w klasztorze św. Urszuli była jedna, którą z powodu słabego zdrowia chciano wydalić z nowicjatu. Święty sprzeciwił się temu i oświadczył, że owa chora nowicjuszka, Jakóba Welschenau, złoży ślubu, wyleczy się i wiele zdrowych sióstr przeżyje.

Przed profesją Jakóba znowu poważnie zachorowała; zakonnice postanowiły jej nie dopuścić do ślubu. Wtedy św. Klemens głosem stanowczym powiedział do chorej: „Złożysz ślubu, a gdy będziesz miała dwadzieścia osiem lat, odzyskasz zdrowie” i dodał żartobliwie: „Zostaniesz jeszcze starą babką”. Słowa Świętego takie na zakonnicach zrobiły wrażenie, iż pozwolono chorej złożyć ślubu. – Wraz z dwiema innymi siostrami dożyła procesu beatyfikacyjnego swego Obrońcy.

Podobnych przykładów, świadczących o proroczym duchu św. Klemensa, możnaby jeszcze więcej przytoczyć.

Na tak owocnej pracy dla chwały Bożej i dobra bliźnich upływały Świętemu ostatnie lata życia; wpływ, jaki wywierał na religijne życie Wiednia, wciąż się powiększał. Jeden z uczniów św. Klemensa, późniejszy arcybiskup wiedeński, kardynał Rauscher (†1875), tak się o dawnym swym mistrzu później wyraził: „Hofbauera należy uważać za odnowiciela życia kościelnego w Wiedniu; dopiero od czasów jego działalności można

znowu mówić o katolickim Wiedniu i o katolickim życiu w stolicy”.
– Czytając te słowa, mimowoli

budzi się w sercu żal do tych, którzy naszą stolicę, Warszawę, pozabawili jej Apostoła.

Władysław Szostłowski C.S.S.R, Św. Klemens Hofbauer Apostoł Warszawy, Kraków 1927, str. 156 – 158.

84-letnia matka bierze udział w kanonizacji córki

Uroczysta kanonizacja błogosławionej Marii Goretti, która odbyła się w Rzymie w sobotę, 24 czerwca, pozostanie jedną z najbardziej pamiętnych uroczystości obecnego Roku Świętego. Z uwagi na olbrzymi napływ pielgrzymów i wiernych kanonizacja odbyła się na Placu św. Piotra przed Bazyliką watykańską, po raz pierwszy w historii za specjalnym zezwoleniem Ojca świętego. Oblicza się, że w uroczystościach wzięło udział blisko pół miliona osób.

Już od wczesnych godzin popołudniowych niezliczone tłumy wiernych i pielgrzymów gromadziły się na Placu św. Piotra, tak, że już o godzinie 18 cały olbrzymi plac był przepełniony tłumami, które zbierały się również na przyległej ulicy u rozmieszczonych tam głośników. Wszystkie balkony, okna, tarasy, skąd można było widzieć plac, były obleżone. Z jednego z okien pałacu apostolskiego przypatrywała się uroczystościom staruszka, matka nowej świętej, w otoczeniu zakonnic. Przed Bazyliką św. Piotra

wzniesiono tron papieski, a obok niego ustawiono ławki dla kardynałów i dostojników kościelnych. Z centralnej loży Bazyliki zwisał wielki obraz nowej świętej, na razie przysłonięty.

O godzinie 18.45 cały olbrzymi Plac św. Piotra ożywił się. Oto ukazuje się orszak papieski, a w nim pod czerwonym baldachimem Ojciec św. błogosławiący tłumy wiernych. Namiestnika Chrystusa powitano burzą owacji, po czym chór sykstyński odśpiewał „Tu es Petrus”. Ojciec św. zeszedłszy z sedia gestatoria wstąpił na tron papieski ustawiony przed fasadą Bazyliki. Po odebraniu hołdu kardynałom Ojciec św. rozpoczyna ceremonie kanonizacyjne.

Kardynał Micara, prokurator procesu kanonizacyjnego, za pośrednictwem jednego z adwokatów konsystorialnych odczytał dokument postulacyjny. W imieniu Ojca św. odpowiedział Mons. Bacci, sekretarz breve apostolskiego, po czym wszyscy pogrążyli się w krótkiej modlitwie.

Po odśpiewaniu „Veni Creator Spiritus” oraz „Oremus” do Ducha Św., Namiestnik Chrystusa ex ca-

thedra wygłosił przepisaną formułę kanonizacyjną, na podstawie której Maria Goretti została wpisana do księgi świętych Kościoła katolickiego. Gdy przebrzmiały ostatnie słowa Papieża, opadła wśród ogromnego entuzjazmu zebranych zasłona okrywająca obraz nowej świętej. Zaintonowane przez Ojca świętego „Te Deum” podjęte zostało przez chór kaplicy sykstyńskiej i tłumy wiernych, po czym kardynał-diakon odmówił orację do nowej Świętej.

Po zakończeniu właściwego aktu kanonizacyjnego Ojciec św. stojąc wygłosił do tłumów kazanie, w którym podkreślił heroiczne cnoty małej świętej, córki ubogiej rodziny wieśniaczej, oraz niespotykaną dotąd wspaniałość, z jaką wyniesiona została na ołtarze Kościoła owa męczenniczka cnoty czystości. „W górę serca!” — wołał Papież — „ponad grzesznym światem rozciąga się przepiękne niebo, niebo, które oczarowało małą Marię Goretti, niebo, do którego pragnęła dostać się jedyną drogą prowadzącą tam dotąd, drogą miłości Chrystusa i wyznawania Jego przykazań. Św. Maria Goretti winna być

wzorem dla wszystkich, nie tylko dla wiernych, ale także dla kapłanów i biskupów. Jej bohaterska wiara i dozogonna stanowczość ma być przykładem dla wielu znajdujących się nieraz wobec podobnej sytuacji. Postać nowej świętej ma być wzorem dla młodzieży w zachowaniu cnoty czystości i wierności, a także dla rodziców, aby wychowywali swe dzieci tak, jak czyniła to matka małej Marii Goretti.

W niedzielę, 25 czerwca o godzinie 10 Ojciec św. Pius XII odprawił w Bazylice św. Piotra w Rzymie uroczystą Mszę św. pontyfikalną ku czci nowej świętej Marii Goretti. W Mszy św. wzięło udział 11 kardynałów i ponad 100 arcybiskupów i biskupów, bardzo wielu księży, 84-letnia matka św. Marii Goretti, dwóch braci nowej świętej, dwie jej siostry i inni krewni, a wreszcie liczne tłumy wiernych i pielgrzymów. Szczególnie licznie reprezentowane były katolickie organizacje młodzieży żeńskiej.

Maria Goretti urodziła się 16 października 1890 roku w Corinaldo pod Ankoną w pobliżu Morza Adriatyckiego. Była najstarszym dzieckiem ubogiej rodziny wieśnia-

kiej. Kiedy Maria miała 6 lat, rodzina jej przeniosła się na inne gospodarstwo, położone koło miejscowości Nettuno, na południe od Rzymu. Klimat tej okolicy błot pontyjskich był niezdrowy, a urodzaje nikłe, tak że rodzina Gorettich żyła w niedostatku. Tutaj mała Maria przystąpiła do pierwszej Komunii św.

Gdy Maria miała 10 lat, straciła ojca, który zmarł na malarię. Została jedyną podporą strapionej matki i jej pięciorga dzieci.

W niecałe dwa lata później stało się nieszczęście. W tym samym domu mieszkała jeszcze druga rodzina — Serenelli, przy czym sieni i kuchni obie rodziny używały wspólnie. Mała Maria stała się przedmiotem pożądań 20-letniego Aleksandra Serenelli'ego.

Zawsze broniła się bohatersko przed jego namowami do grzechu, nie lękając się gróźb. W dniu 5 lipca 1902 roku, w południe, gdy Maria siedząc na schodach zajęta była szyciem, zjawił się znowu ów młodzieniec i począł ją kusić do grzechu, a gdy dziewczynka odmówiła, wciągnął ją do mieszkania i zamknął drzwi za sobą. Tu jeszcze raz

zagroził jej śmiercią, gdy mu nie ulegnie, a kiedy i teraz nie chciała się zgodzić na jego żądanie, zamordował ją.

Maria Goretti liczyła wówczas niespełna 12 lat. Nie umiała jeszcze pisać ani czytać, ale wychowana przez pobożną matkę na zasadach bojaźni Bożej i miłości Chrystusa, nie chciała za nic w świecie obrazić Boga. Zmarła następnego dnia w szpitalu odpuściwszy poprzednio winę swemu mordercy. Postać małej męczenniczki cnoty czystości była wkrótce powszechnie czczona przez lud wiejski. W poczet błogosławionych zaliczona została przez papieża Piusa XII w dniu 27 kwietnia 1947 r.

Matka małej Marii Goretti po śmierci swej córki uważała się za najnieszczęśliwszą istotę na świecie. Ogromnie ją przygnębiła śmierć męża i najstarszej córki oraz

troska o wychowanie dzieci. Dziś za to jest najszczęśliwszą na świecie matką, gdyż jeszcze nigdy dotąd w historii Kościoła żadna matka nie była obecna na kanonizacji swej córki. Setki tysięcy pielgrzymów patrzyły na nią z czcią.

Były to zapewne dla matki niezapomniane chwile, gdy słyszała, jak wszyscy zebrani modlili się do jej świętej córki.

Mówiło się wiele, że Aleksander Serenelli, morderca Marii Goretti, będzie obecny na uroczystościach kanonizacyjnych, lecz była to tylko sensacja prasowa. Żyje on jeszcze. Po 30 latach więzienia wstąpił jako brat do zakonu. Ale na kanonizację nie przyszedł. Wolał pozostać w ciszy klasztoru Kapucynów, modlić się i pokutować za swój haniebny czyn. Uroczystość św. Marii Goretti obchodzona będzie co roku 6 lipca.

Gość Niedzielny, lipiec 1950, R. 23, nr. 29, str. 151.

Sztuka milczenia

Rzadko kto w naszych czasach stara się o to, aby siebie i innych nauczyć milczeć.

A jednak jest to sztuka bardzo potrzebna w życiu, dlatego potrzeba jej uczyć dzieci zawczasu. Prawda, że do tego potrzeba wielkiej pracy i długiego czasu, żeby nauczyć dzieci dobrze mówić, ale tem większą to jest nieprawością, jeżeli się tego daru nadużywa. A jest to zawsze nadużywaniem mowy, gdy się mówi, gdzie potrzeba milczeć. A teraz w tem głupstwie niektórzy tak daleko postąpili, że myślą, iż dzieci są tem mądrzejsze i dowcipniejsze, im więcej gadają. Ale właśnie przez to, że dzieci się do zbytelnego mówienia przyzwyczają, odczną się bystro myśleć, staną się gadatliwymi, a im lepiej potrafią bredzić w czwartym i piątym roku, tem bardziej duch ich stępuje w jedenastym i dwunastym roku, co się szczególnie sta-

nie wtedy, gdy im się pozwoli gadać o rzeczach, których nie rozumieją. Gadatliwe dzieci pytają się o to, co ich wcale nie obchodzi. Wtedy im trzeba z przyciskiem odpowiedzieć: to ci nic do tego, tego ty nie rozumiesz. Można by wyliczyć niektóre przypadki, w których koniecznie trzeba żądać milczenia od dzieci. Tylko umiejące milczeć dziecko nauczy się myśleć, stanie się rozumnem, i dojdzie do moralnej powagi i osobistej godności. Dzieci zaś gadatliwe stanie się trzpiotliwem, lekkomyślnem i mówi bez rozwagi. Prawdę mieszając z fałszem, stanie się kłamcą, kłamie za każdym słowem, Mamie, gdziekolwiek przyjdzie, kłamie nawet w modlitwie. Kto wiele plecie, wiele kłamie.

Chrześcijańscy rodzice, uczcie dzieci dobrze mówić, ale nie mniej uczcie je także milczeć.

Monika, Tygodnik poświęcony chrześcijańskiemu wychowaniu dzieci, kwiecień 1886, R. 1, nr 18, Katowice, str. 165 – 167.

Katechizm św. Alfonsa

O sakramencie bierzmowania.

Bierzmowanie jest jednym ze siedmiu sakramentów, jak orzekł sobór Trydencki.

W tym sakramencie pomnaża się łaska otrzymana na chrzcie świętym.

Żywiołem bierzmowania jest krzyżmo święte, które się składa z oliwy i z balsamu poświęconego przez biskupa, jak naucza katechizm rzymski i Benedykt XIV (enciclica 54). Oliwa oznacza obfitość łaski Ducha Świętego, która się wylewa na przyjmującego bierzmowanie; a balsam oznacza woń cnoty którą powinien ze siebie wydawać tym sakramentem wzmocniony. Kształtem zaś bierzmowania są słowa, które wymawia biskup, kiedy namaszcza czoło przyjmującego bierzmowanie krzyżmem świętem i znakiem krzyża. Słowa są (wymawiając najpierw imię bierzmowanego): „znaczę cię znakiem krzyża i umacniam cię krzyżmem zbawienia w Imię Ojca i Syna i Ducha

Świętego. Amen”. Następnie daje bierzmowanemu lekki policzek na znak, iż powinien być przygotowany do znoszenia wszelakich cierpień i krzywd dla Pana Jezusa, i odprawia to w pokoju słowy: „Pokój z tobą”. Słowy „znaczę cię znakiem krzyża” przyjmujący bierzmowanie zostaje naznaczony, zapisany i wzięty na żołnierza Chrystusowego właśnie tym znakiem krzyża. A słowa „umacniam cię krzyżmem świętem” otrzymuje łaskę męstwa, aby odpór dawał nieprzyjaciołom wiary i napaściom piekła.

Kto zaś przyjmuje ten sakrament, powinien znać tajemnice świętej wiary i znajdować się w łasce Bożej, bo inaczej popełniłby świętokradztwo. Przeto jest rzeczą dobrą, aby zamierzający przyjąć bierzmowanie pierwiej się wyspowiadał i przystąpił do Stołu Pańskiego. W starożytności dawano już niemowlętom bierzmowanie; ale obecnie, jak naucza Benedykt XIV

(Constitut. 129.), udziela się tym, którzy mają używanie rozumu a przynajmniej lat 7, jak żąda katechizm rzymski. Jednakowoż tenże papież na innym miejscu (de syn. 1. 7. C. 10) pozwala bierzmować niemowlęta, jeśli przemawia za tem przyczyna ważna, np. gdyby dziecko znajdowało się w niebezpieczeństwie życia, albo gdyby biskup musiał przez długi czas przebywać poza diecezją.

Czy są obowiązani pod grozą grzechu śmiertelnego przyjąć bierzmowanie nie tylko kandydaci do stanu kapłańskiego, ale także wszyscy chrześcijanie, dawniej powątpiewali o tem niektórzy uczeni, lecz dzisiaj już niema pod tym względem żadnej wątpliwości, skoro Benedykt XIV orzekł w swoim rozporządzeniu „Et si pastoralis”, iż biskupi obowiązani są nappominać wszystkich wiernych, którzy się wzbraniają albo zaniebdują przyjąć sakrament bierzmowania, gdyż inaczej staliby się winnymi grzechu śmiertelnego.

Kościół wymaga też koniecznie pod grozą grzechu śmiertelnego, aby przy udzielaniu bierzmowania był obecnym jeden świadek już bierz-

mowany i tej samej płci, co przyjmujący ten sakrament. Świadek powinien podczas bierzmowania trzymać prawą rękę na prawym ramieniu bierzmowanego. Tenże świadek wchodzi w pokrewieństwo duchowne z bierzmowanym w ten sam sposób, jak rodzice chrzestni. Rytuał rzymski (de patrinis in bapt.) podaje, iż zakonnikom i zakonnikom nie wolno być kmotrami ani świadkami przy bierzmowaniu.

Ażeby zrozumieć, jak dzielnego męstwa udziela ten sakrament wiernym, wystarczy przeczytać, co opisują w tym względzie św. Grzegorz Nazianzeński i Prudencjusz (S. Gr. orat. 1. de Juljan. et. Prud. 1. adv. Judaeos). Pewnego dnia chciał Juljan apostata złożyć ofiarę bogom fałszywym, i gdy już wszystko do ofiary było przygotowane, chciał nareszcie aby przystąpiono do czynu. Lecz noże nie chciały krajać, ogień zagasł, a ofiarnicy pogańscy jakby skamienieli, nie mogąc się poruszyć. Wtedy ofiarnik wyrzekł: jakiś człowiek chrzczony albo bierzmowany jest tutaj. Zapytał tedy cesarz obecnych, czy niema pomiędzy nimi takiego? Natychmiast wysunął się

z gromady obok stojących młodzieniaszek świeżo bierzmowany i rzecze śmiało: „Otom, Panie, ja bierzmowany; prosiłem Pana Boga mojego, ażeby przeszkodził speł-

nieniu tej sprośnej ofiary, i Bóg mnie wysłuchał”. Juljan zdumiony i zawstydzony tym cudownym wypadkiem, porzucił ofiarę i wyszedł ze świątyni.

Katechizm św. Alfonsa Liguorego, Doktora Kościoła, rozszerzony przez ks. Bronisława Markiewicza, Miejsce Piastowe 1931r. , str. 119 – 121.

Apostołowie słowian

Liczne plemiona Słowiańskie czyli Sławiańskie zamieszkiwały Europę na przestrzeni od Dniepru do morza bałtyckiego i poza góry Karpackie jeszcze przed narodzeniem Chrystusa. Siedziały spokojnie uprawiając rolę i polując, a bogom swoim śpiewając. Sąsiednie plemiona germańskie napadały i rabowały Słowian, którzy obronić się nie zawsze mogli, rozproszeni na drobne gromady. Zabrani do niewoli służyli wiernie swoim panom, a nawet walczyli w szeregach

germańskich przeciw Rzymianom, albo w rzymskich przeciw Germanom.

Gdy Gotowie i Hunowie pchali się ze wschodu na zachód, w IV i w V wieku, Słowianie pierzchali przed nimi i szukali schronienia w cesarstwie Bizantyjskim i nad brzegami morza Adrjatyckiego. Wielu wówczas padło, a wielu poszło w niewolę? — nikt nie wie; nie zapisywano ludności w księgach. Tylko ziemia wie, ile krwi wsiąknięto w nią,

ile kości pokryła prochem i mułom, sprawiając pogrzeb zaniedbanym.

W siódmym wieku Słowianie zachodni próbowali już utworzyć państwo, aby się oprzeć chciwym sąsiadom; ale dopiero w ósmym i dziewiątym wieku tworzą się trwałe księstwa i królestwa słowiańskie; z tych największe znaczenie miały: na wschodzie księstwo Kijowskie i Nowogrodzkie; na zachodzie Morawy, Czechy i Polska.

Nie możemy pominąć Bułgarów, którzy mieli państwo z ludnością mieszaną: słowiańską i fińskoturecką; wojowali oni ciągle z cesarzami bizantyjskimi, najbliższymi sąsiadami. W dziesiątym wieku doszli do wielkiej sławy, która krótko trwała.

Słowianie zachodni: Morawianie i Czesi byli ciągle napastowani przez Niemców, którzy po przyjęciu chrześcijaństwa chcieli być apostołami Słowian. Opłakane to było apostołstwo: z wodą chrztu mieszała się krew, a zamiast braterstwa przynosili ucisk. Morawianie pierwsi postarali się zapobiedz prześladowaniu; w r. 862 książę Rościsław wyprawił poselstwo do

Bizancjum, prosząc o przysłanie misjonarzy. Do Rzymu zwrócić się nie mógł, gdyż królowie niemieccy nosili tytuł cesarzy rzymskich i przywłaszczali sobie władzę nad duchowieństwem, nie dopuszczając do Słowian księży z Rzymu: tak Niemcom szło o wpływ nad świeżo utworzonymi państwami. Religia wówczas była jedna i kościoły w Rzymie i w Bizancjum miały jednakowe obrzędy i liturgikę.

Poselstwo Rościsława powracało radosne: świątobliwi misjonarze Cyryl i Metody szli na Morawy nauczać; gorliwszych misjonarzy nie było na wschodzie.

Cyryl i Metody a właściwie Metodiusz i Konstanty, synowie znakomitej rodziny, urodzeni w Tesalonice, od najmłodszych lat słyszeli mowę słowiańską; podobno matka ich była Słowianką. Wielu Słowian mieszkało w okolicy i w mieście, a dzieci ich uczyły się w szkołach bizantyjskich razem z Grekami i Rzymianami. Metodjusz i Konstanty słyszeli nieraz o trudnościach w krzewieniu religii chrześcijańskiej pomiędzy pogańskimi Słowianami, słyszeli również, jak powolnie, a nawet opornie przy-

mowaną była religia przez Germanów; to ich zajmowało bardzo i w dziecinnych latach postanowili być misjonarzami. Dziecinne marzenia ustąpiły przed nakazem ojca: Metodjusz poszedł na służbę wojskową; Konstanty 14-letni zabrany był na dwór cesarski w Bizancjum, do towarzystwa młodego następcy tronu, Michała. Zaszczyc to był wielki i korzyść ogromna: najznakomitsi uczeni udzielali im nauk. Zdolny i zamiłowany w nauce Konstanty zwrócił na siebie uwagę cesarza i uczonych; świetna przyszłość stała przed nim.

Bardzo młody wysyłany był w poselstwach ważnych; ale Konstanty wołał ciche życie klasztorne i jednocześnie z bratem wziął święcenie kapłańskie w klasztorze na górze Atos, przyjąwszy imię Cyryl. Tu marzenia dziecinne powróciły i zaczęły się urzeczywistniać; bracia postanowili zostać misjonarzami Słowian, a przygotowali się rozumnie i gorliwie do ważnego zadania. Rozumieli, że nawracanie może być skuteczne, jeżeli lud będzie rozumiał słowa Boże, jeżeli będzie go słuchał w rodzinnej mowie. W owe czasy Słowianie wszyscy mówili

prawie jedną mową, przynajmniej mało różniącą się; ale pisma nie znali. Cyryl ułożył alfabet słowiański, podobny do greckiego, ale odpowiedni do dźwięków słowiańskich; następnie z bratem Metodym przełożyli pismo święte na język słowiański, a także modlitwy i pieśni pobożne. Praca była trudna, ale dobra wola pracujących pokonała trudności; z radością myśleli, że mają co zanieść Słowianom, gdy przybyło poselstwo Rostysława.

W roku 863 zamek w Welegradzie był gwarny nie wrzawą rycerską lub myśliwską i nie ucztami wesółmi, ale gwarem świątyni, gdzie wiele głosów modli się razem. Cyryl i Metody nauczali i przygotowywali do chrztu rodzinę książęcą, rycerzy i lud, który się garnał chętnie do pięknych pieśni i nabożeństwa. Zanim wzniesiono kościół, obszerne komnaty zamku zamienione zostały na kaplice, w których tłoczyły się gromady ciekawych nowej wiary; stopniowo ciekawość przeszła w umiłowanie i bez oporu, bez przymusu Morawianie przyjmowali chrzest, śpiewając pieśni o przyczystej Bogarodzicy i hospo-

dynie Jezusie i prosili, aby mieli „na świecie zbożny pobyt i po żywocie rajski przebyt”.

Niemcy niechętnie patrzyli na pracę Cyryla i Metodego; arcybiskup salcburski zaskarżył ich przed papieżem, że jakiejś obcej wiary nauzczają w barbarzyńskim języku. Papież Adrian zawezwał misjonarzy do siebie. Udali się niezwłocznie do Rzymu i zanieśli relikwie św. Klemensa, wygnanego przez cesarza Trajana podczas prześladowania chrześcijan. Papież, dowiedziawszy się o szlachetnej i owocnej pracy Cyryla i Metodego, udzielił im błogosławieństwa i wyświęcił na biskupów. Po tak szczęśliwym zakończeniu sądu, bracia mieli powrócić na Morawy, gdy Cyryl zachorował i wkrótce zmarł w Rzymie; papież sprawił uroczysty pogrzeb wiernemu słudze Chrystusa. Ciało złożono w kościele św. Klemensa.

Metody powrócił sam do Moraw, pracując podwójnie; ale w parę lat potem Rościsław, uwięziony przez synowca swego, sprzyjającego Niemcom, zmarł, oślepiiony w więzieniu, a niegodziwy Swiatopełk, zajmwszy Welegrad, usunął biskupa Metodego, który rozpoczął pracę

na Węgrzech. Tu Słowacy stali się gorącymi wyznawcami Chrystusa; Węgrzy, zajęci podbojami i rabunkami, nie chcieli innych pieśni, jak bojowe i mało rozumieli misjonarzy. Ciężkie miał ostatnie lata pracy Metody, ale nie ustawał w niej, pomimo ciągłych przeszkód, jakich doznawał od duchowieństwa niemieckiego. Powrócił potem na Morawy, gdzie pomiędzy umiłowaniem uczniami do końca życia pozostał.

W niedzielę kwietnią r. 885 biskup Metody po raz ostatni był w kościele; chory kazał się zaprowadzić, aby pobłogosławić lud zebrany. Przemówił serdecznie, prosząc, aby wiernie Bogu służyli, przykazań Jego strzegli i miłowali się wzajem. Gasnącym głosem zanucił pieśń o Bogarodzicy; gdy ludzie z płaczu śpiewać nie mogli, biskup uspakał ich, mówiąc, że jeszcze trzy dni będzie z nimi, a potem czekać będzie cierpliwie, aż go łaska Boża z miłą trzodą połączy. We wtorek o świcie rozstał się z tym światem. Żal Morawian był wielki i szczery; miłowali pasterza swego, jak ojca najlepszego, jak orędownika przed Bogiem.

Papież, uznając zasługi obu braci misjonarzy, zaliczył ich w poczet świętych pańskich. Uczniowie św. Metodego byli misjonarzami Czech i Bułgarii; car bułgarski, Borys, ochrzcił się w Bizancjum, zawierając pokój z cesarzem Michałem. Księstwo Kijowskie przyjęło chrzest za sprawą księcia Włodzimierza, który się ochrzcił w r. 988.

W jedenastym wieku nastąpił rozdział kościoła. Bizancjum obrało sobie metropolitę, jako głowę kościoła i przyjęło obrządek w języku greckim i starosłowiańskim. Rzymski papież utrwalił liturgię w języku łacińskim, który został zaprowadzony w nabożeństwach całej zachodniej Europy, a także w Czechach, w Polsce i na Morawach.

Dzwonek, maj 1911, R. 18, nr. 10, str. 4 – 8.

Opatrność Boża

*Kazanie wygłoszone przez Bp. D. J. Sanborn'a w Białą
Niedzielę 8 kwietnia 2018 roku.*

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.
Ta Biała Niedziela poświęcona jest cnocie wiary. Widzimy tutaj przede wszystkim niewierzącego św. Tomasza, ponieważ nie widział i nie uwierzył tym, którzy o tym opowiadali, nawet innym

apostołom, lecz dziś wierzy, bo widział. Jednak wiara jest akceptacją rzeczy niewidzialnych, akceptacją rzeczy, które przyjmuje się na podstawie świadectwa innych. W tym przypadku jest to świadectwo Boże. Wierzymy w prawdę katolickiej wiary oparte na świa-

dectwie Bożym, a motywem naszej wiary jest autorytet Boga objawionego.

Chciałbym dziś rozpocząć cykl kazań o Opatrzności Bożej, która także jest przedmiotem naszej wiary. Nasza wiara nie ogranicza się do dogmatów o Trójcy Świętej i wcieleniu oraz do innych wielkich dogmatów Kościoła, lecz także w dużej mierze do Opatrzności Bożej, woli Boga, która wypełnia się przez całą wieczność. Jest to szczególnie ważne dla naszego życia duchowego, ponieważ wierząc w Opatrzność Bożą, żyjemy wiarą, nie tylko intelektualnie się z nią zgadzamy, lecz nią żyjemy.

W odniesieniu do Opatrzności Bożej istnieje kilka punktów, które należy przeanalizować:

Po pierwsze Bóg nie tylko stworzył świat z niczego, ale także utrzymuje go w istnieniu w każdej chwili dnia. Tak więc dla Boga akt stworzenia całego wszechświata i utrzymanie tego stworzenia w istnieniu w każdym momencie dnia jest jednym i tym samym aktem. Utrzymuje grzesznika nawet wtedy, gdy ten grzeszy przeciwko niemu. Kiedy bluźni przeciwko

niemu, utrzymuje go przy życiu. Utrzymuje diabła w istnieniu.

Po drugie, celem stworzenia był jeden cel, którym jest manifestacja dobroci Boga.

Po trzecie, wszelki ruch w całym wszechświecie jest zależny od Boga jako głównego poruszającego. Podać analogiczny przykład. Pomyśl o mechanicznym zegarze. Nakręcasz sprężynę, a jej moc dostaje się do wszystkich małych kół zębatych, które poruszają wskazówkami. Jeśli otworzysz mechaniczny zegar, zobaczysz różne elementy poruszające się tam i z powrotem, a wszystko to dzięki mocy sprężyny. Tak samo Bóg porusza wszystkie rzeczy poprzez swoją Opatrzność, poprzez swoją wolę. Chociaż istnieją przyczyny wtórne, tak jak jest wiele kół zębatych, które poruszają wskazówkami, tak też Bóg porusza przez przyczyny wtórne. Niemniej jednak moc wszystkiego pochodzi od Niego. Tak jak w szeregu kostek domina, które się przewracają. Jeśli popchniesz jedną z przodu, wszystkie poruszają się siłą ręki pchającej je z przodu.

Po czwarte, wszystkie rzeczy, które dzieją się we wszechświecie, są

ostatecznie poruszane przez Niego, co stanowi główny czynnik poruszający. Wszystkie są przez Niego znane i są przez Niego przewidziane od wieczności. Są chciane przez Niego lub przynajmniej dozwolone przez Niego od wieczności. Wszystkie są przeznaczone do manifestacji Jego dobroci i Jego chwały. Nawet najgorsze i nikczemne rzeczy, które się zdarzają, są dozwolone przez Boga dla ostatecznego objawienia się Jego chwały.

Po piąte, nic nie umknie Jego wiedzy ani Jego woli, nawet najdrobniejsza czynność. Mrówka nie może poruszyć nogą bez wiedzy i woli Boga, bez przewidzenia tego od wieczności, bez Jego poruszenia. Ani jedna drobnostka nie może się wydarzyć. Rozmnażanie się bakterii, wszystkie ruchy ryb itp., nic nie może się wydarzyć bez Jego woli, mocy i przewidzenia.

Po szóste, w konsekwencji Bóg kieruje każdym działaniem wszechświata, niezależnie od tego, czy dotyczy to istot żywych, czy nieożywionych, wielkich rzeczy, takich jak planety i gwiazdy, lub małych rzeczy, takich jak najmniejszy owad, i kieruje to wszystko ku swo-

jej chwale. Tak jak wielka może być gwiazda lub planeta, tak w najmniejszym insekcie więcej jest Bożego stworzenia niż w największej planecie czy największej gwiazdzie. Św. Tomasz mówi, że wszystkie rzeczy, które istnieją w jakikolwiek sposób, są z konieczności kierowane przez Boga do jakiegoś celu. Bardzo ważna zasada.

Po siódme oznacza to, że z wyjątkiem grzechu, który jest brakiem dobra, dobra, które powinno tam być, wszystkie rzeczy mają Boga jako swoją pierwszą przyczynę, a czasem nawet wyłączną, jak wtedy, gdy Bóg dokonuje cudu lub kiedy porusza cię łaską, tak jak poruszył ku nawróceniu św. Pawła lub wielu innych grzeszników.

Po ósme to powszechne zarządzanie przez Boga nie niszczy, lecz chroni wolność naszych działań. Wszyscy mówią, że kiedy słyszą o Opatrzności Bożej, o uprzedniej wiedzy Boga o wszystkich wydarzeniach, myślą, że musimy być nędzni jak roboty. Wszystko jest przewidziane, żyjemy według scenariusza i nie mamy wolnej woli. To jest najczęstszy zarzut. Jednak

nie jest prawdą, ponieważ Boża Opatrzność rozciąga się nie tylko na to, co zrobimy, ale także na sposób, w jaki to zrobimy, czyli przez nasz wolny wybór. Tak więc Bóg, który jest twórcą łaski i naszej wolnej woli, nie narusza naszej wolnej woli, poruszając nas łaską uczynkową, ponieważ sprawy Boże nie są ze sobą sprzeczne. Nie dokonał przemocy ani nie mógł naruszyć naszej wolnej woli bez jej zniszczenia, ponieważ wolność naszej woli jest w dużej mierze częścią naszej natury.

Po dziewiąte dlatego Bóg zna szczegółowo każdego z nas. Nasze mocne i słabe strony – On je stworzył. Stworzył nasze mocne strony i zna nasze słabości i konsekwentnie prowadzi nas ku dobru zarówno z łagodnością, jak i siłą. Prowadzi nas nieomylnie ku dobru, ale z łagodnością, która nie narusza naszego wolnego wyboru.

Po dziesiąte, chociaż Opatrzność Boża rozciąga się na wszystkie rzeczy, zarówno na rzeczy wielkie, jak i na rzeczy najmniejsze, to jednak Bóg rządzi niższym stworzeniem poprzez wyższe. Tak więc w stworzeniu istnieje gradacja wyższych

i niższych istot, a wyższe istoty rządzą niższymi istotami. Jest to normalny rząd Boga w stworzeniu. Od czasu do czasu wkracza i odkłada na bok te drugorzędne przyczyny jak na przykład w przypadku niektórych cudów dotyczących świętych. Niektórzy święci nie zostali spaleni przez ogień. Jako stwórca przyrody może zawiesić fizyczne skutki ognia. Odkłada tutaj na bok hierarchię przyczyn, prawa fizyki, wkracza i robi, co Mu się podoba.

Przyjrzyjmy się teraz niektórym tekstom ze Starego Testamentu, które ilustrują to, co powiedziałem. Najpierw modlitwa Mardocheusza. Żydzi byli w niewoli u perskiego króla. Najwyższy dostojnik królewski o imieniu Aman chciał, aby Żydzi, a tak naprawdę wszyscy, go czcili. Jeśli pamiętacie z Wielkiej Soboty, był tam rozkaz Nabuchodonozora oddania czci jego posągowi. Żydzi by tego nie robili. Wszyscy inni to robili, ponieważ był to po prostu kolejny bóg do czczenia. Kolejny idol. Kogo to obchodzi. Lecz Żydzi by tego nie robili. Wierzyli w jednego Boga, którego nie można było zobaczyć. Karą była

więc śmierć, a Żydom groziła zagłada przez tego Amana.

Mardocheusz modlił się do Boga w ten sposób: „Panie, Panie, Królu wszechmogący, bo w mocy Twojej wszystko jest położone, i nie masz, kto by się mógł woli twej sprzeciwić, jeśli będziesz chciał zachować Izraela. Tyś stworzył niebo i ziemię, i cokolwiek się okręgiem niebieskim zamyka. Panem wszystkich jesteś, i nie masz, kto by się sprzeciwił majestatowi twemu. Wszystko znasz i wiesz, żem ani z pychy, ani ze wzgardy, ani z jakiego czci pragnienia to uczynił, żem się nie kłaniał Amanowi najpyszniejszemu; dla zachowania bowiem ludu izraelskiego gotów bym był i stopy jego całować. Alem się bał, abym czci Boga mego nie przeniósł na człowieka i żebym się nikomu nie kłaniał oprócz Boga mego. A teraz, Panie, Królu, Boże Abrahama, zmiłuj się nad ludem twym, bo nas chcą nieprzyjaciele nasi wytracić i dziedzictwo nasze wygubić. Nie gardź częstką twoją, którąś sobie wykupił z Egiptu. Wysłuchaj prośbę moją, a bądź miłościw działowi i sznurowi twemu, a obróć żalobę naszą w wesele, abyśmy żywi bę-

dąc, chwalili imię twoje, Panie, a nie zamykaj ust o tobie śpiewających” (Est 13,9-17). Wyraża to wszystkie zasady, które wam przekazałem, dotyczące Opatrzności Bożej.

Posłuchajcie teraz, co powiedziała jego córka Estera. Była jego adoptowaną córką, właściwie jego kuzynką. W rzeczywistości została przyprowadzona przed samego króla, aby go adorować i żyć zgodnie z zasadą adorowania go. Posłuchaj, co powiedziała w swojej modlitwie: „Wspomnij, Panie, a ukaż się nam czasu ucisku naszego, i daj mi śmiałość, Panie, Królu bogów i wszystkiej mocy. Daj mowę ozdobną w usta moje przed oczyma Iwa” – odnosi się tutaj do Amana – „a obróć serce jego ku nienawiści nieprzyjaciela naszego, aby i on zginął, i inni, którzy się z nim zgadzają. A nas wybaw ręką twoją i wspomóż mnie, żadnej innej pomocy nie mającą, jeno ciebie, Panie, który masz wiadomość wszystkich rzeczy i wiesz, że w nienawiści mam chwałę grzesznych i że brzydzę się łożem nie obrzezańców i każdego obcego. Ty znasz potrzebę moją, że się brzydzę znakiem

pychy i chwały mojej, która jest na głowie mojej w dni ukazywania się mego, i że jest mi wstrętny jak szmata miesięcznej niewiasty, a nie noszę jej w dzień milczenia mego; że nie jadałam u stołu Amana ani mi się podobała uczta królewska, ani mę piła wina płynnych ofiar, i nigdy się nie weseliła służebnica twoja od tego czasu, jak tu jestem zawiedziona, aż do dnia dzisiejszego, jeno w tobie, Panie, Boże Abrahamów! Boże mocny nade wszystkich, wysłuchaj głosu tych, którzy żadnej innej nadziei nie mają, a wybaw nas z rąk ludzi bezbożnych i wyrwij mię z bojaźni mojej!” (Est 14,12-19). I co się stało? Król ustąpił wobec Żydów, a później został zabity. Z tych tekstów jasno wynika, że Boża wola i rządy sięgają do najdrobniejszych szczegółów i do serc ludzi, kierując ich wolnymi działaniami zgodnie z Jego wolą.

Opatrzność Boża jakkolwiek pewna pozostaje czasami niezgłębiona. Jest to szczególnie prawdziwe, gdy kontemplujemy udręki sprawiedliwych. Wielu z nas mówi: „Dlaczego dobrzy cierpią, skoro przestrzegają przykazań, prowadząc dobre życie,

dlaczego cierpią?”. I odwrotnie: „Dlaczego źli mają się dobrze? Powinni zostać ukarani, ale wielu z nich jest bogatych, wielu z nich cieszy się pełnią życia i wydaje się, że nie mają żadnych problemów”. Bardzo częsty zarzut. Posłuchajcie kilku fragmentów Pisma Świętego na ten temat.

Księga Przysłów: „Jako rozdziały wód, tak serce królewskie w ręce Panskiej: kędy jedno chce, nachyli go. Wszelka droga człowiecza zda mu się być prawa: ale Pan uważa serca” (Prz 21,1-2).

Eklezjastyka: „Jako glina garnczarza w ręku jego, czynić z niej i lepić: wszystkie drogi jego są według wolej jego: tak człowiek w ręku tego, który go uczynił, i odda mu według zdania swego” (Syr 33,13-14).

Księga Izajasza: „Przysiągł Pan zastępów, mówiąc: Jeżeli nie tak będzie, jakom umyślił, i jakom w myśli rozbierał, tak się stanie: Zetrę Assyryjczyka w ziemi mojej, a na górach moich podepczę go: i odejdzie od nich jarzmo jego, a brzemię jego z ramienia jego zjęte będzie. Ta rada, którąm umyślił na całą ziemię, i ta jest ręka wyciągnięta na wszystkie narody. Bo Pan

zastępów postanowił: a któż będzie mógł zwątlić? i ręka jego wyciągniona: a któż ja odwróci?” (Iz 24-27).

Posłuchajcie Judyty. Była armia chaldejska, przepraszam, armia asyryjska pod dowództwem generała Holofernesa i zagroziła małemu miasteczku na granicy Ziemi Świętej, lecz gdyby to małe miasteczko upadło, opanowaliby cały kraj. Tak więc Żydzi stawiali opór Holofernesowi, lecz on znacznie przewyższał ich liczebnie i miał znacznie większą siłę niż oni. Istniało praktyczne przeświadczenie, że to małe miasteczko zwane Betulia upadnie. Tak więc arcykapłan udał się do Judyty, która była bardzo świętą wdową i spytał, czy pójdzie – była piękną kobietą – czy poszłaby do Holofernesa błagać o litość. Włożyła wspaniałe ubrania, była pięknie ubrana i poszła do obozu Holofernesa. Zrobiła takie wrażenie na tamtejszych żołnierzach, że powiedzieli jej, że Holofernes będzie bardzo szczęśliwy ją przyjąć. Poszła więc do namiotu Holofernesa i błagała o litość. Lecz zanim to zrobiła, odmówiła modlitwę lub raczej wygłosiła mowę.

Powiedziała: „A teraz, bracia” – odnosząc się do swoich rodaków Żydów – „ponieważ wy jesteście starszy między ludem Bożym i na was zawisła dusza ich” – mówi tutaj do arcykapłanów – „wymową waszą serca ich podnieście, aby pamiętali, żeć byli kuszeni ojcowie naszy, aby byli doświadczeni, jeśli prawdziwie chwalili Boga swego. Pamiętać mają, jako był kuszon ociec nasz Abraham, i przez wiele ucisków doświadczony, został się przyjacielem Bożym. Tak Izaak, tak Jakub, tak Mojżesz i wszyscy, którzy się Bogu podobali, przez wiele kłopotów przeszli wierni. A oni, którzy pokuszenia z bojaźnią Pańską nie przyjmowali, i swą niecierpliwość, i urąganie szemrania swego wyrzekli przeciw Panu, wytraceni są od wytraciciela i od węzów poginęli. A tak i my nie mścimy się za to, co cierpiemy, ale przyczytając to grzechom naszym, wierzymy, iż te utrapienia są mniejsze niż Pańskie, któremi jako sługi karani jesteśmy ku poprawie, a nie ku zatraceniu naszemu” (Jdt 8,21-27).

Bardzo ważna zasada, że jednym z powodów cierpienia sprawiedliwych jest ich skarcenie, ich popra-

wa, ponieważ Bóg ich kocha i chce ich doprowadzić do wyższej doskonałości, chce udowodnić ich przyjaźń. Ci, którzy odrzucają poprawę od Boga, jak powiedziała Judyta i ci, którzy nie akceptują w bojaźni Bożej tych ucisków, są zrujnowani.

A co się stało w namiocie? Holofernes rozkazał przygotować bardzo wystawny posiłek i się upił, a Judyta wzięła jego miecz i odcięła mu głowę, włożyła ją do torby i przyniosła z powrotem do małego miasteczka do Betulii, gdzie podniosła ją do góry, a było to zwycięstwo Boga nad wrogiem, którego według ludzkiej miary nie można było pokonać.

To wszystko jest bardzo ważne dla naszego okresu w Kościele, ponieważ stoimy przed niepokonanym, przepraszam, wrogiem, którego nie można pokonać. Siły, które po ludzku znacznie przekraczają nasze siły. Mam na myśli hierarchię Novus Ordo. Mówiąc po ludzku, nie mamy wobec nich żadnej mocy, a nasza ochrona od ich zepsucia jest w całości mocą Bożą. Ponieważ Bóg dał nam łaskę, abyśmy się temu oparli, zamierzają, jak po-

wiedział Mardocheusz, splądrować nasze dziedzictwo, aby zniszczyć katolicyzm, jaki znamy sprzed Soboru Watykańskiego II, sięgający wczesnych wieków Kościoła, aż do samego naszego Pana Jezusa Chrystusa. Chcą zrobić to samo, co zrobił Aman lub chciał zrobić Żydom i chcą zrobić to samo, co Holofernes chciał zrobić Żydom. Ci święci ludzie Starego Testamentu wyznali swoją wiarę w Boga, swoją wiarę w Opatrzność Bożą i złożyli całą swoją nadzieję i ufność tylko w Bogu i zostali wybawieni. Nasza sytuacja jest dokładnie taka sama. Jesteśmy bezradni wobec fali Soboru Watykańskiego II, która zniszczyła wszystko, co od wieków uważaliśmy za święte. Musimy modlić się do Boga z taką samą nadzieją i ufnością.

Powiedział Izajasz, mówiąc w imieniu Boga: „Albowiem myśli moje nie myśli wasze, ani drogi wasze drogi moje, mówi Pan. Bo jako podniesione są niebiosa od ziemi, tak podniesione są drogi moje od dróg waszych, i myśli moje od myśli waszych” (Iz 55,8-9), ucząc nas, że drogi Boże są niezgłębione i nieprzeniknione.

Tak więc z tych tekstów Pisma Świętego rozumiemy trzy wielkie cechy Opatrzności Bożej. Po pierwsze, że jest nieomylna – nigdy nie popełnia błędu. Wola Boża nigdy się nie cofa. Jest nieomylna nawet w stosunku do naszych swobod-

nych działań. Po drugie, że kieruje wszystko ku dobru, a dobro jest chwałą Bożą – nawet najgorsze rzeczy. Po trzecie, że jest nieprzenikniona i niezgłębiona.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Żywot czternastu świętych Przyczyńców w potrzebie.

Święty Krystofor, Męczennik

Niektóre obrazy przedstawiają świętego męczennika Krystofora jako olbrzymiego mężczyznę, z długą brodą i w wietrze powiewającym płaszczu; w ręce trzymającą potężną kłodę, i przechodzi w bród rzekę. Na jego prawym ramieniu siedzi Dziecię Jezus, piękne i nadobne; w lewej ręce trzyma Ono

kulę świata, na której znajduje się krzyż, a prawą ręką błogosławi.

Według podania święty Krystofor pochodził z ziemi Kanaan. Imię jego pierwotne było po grecku Adokimos, a po łacinie Reprobis. Był on dzikim poganinem i olbrzymiej postaci, której też siła muszkułów odpowiadała. Dlatego chciał też służyć tylko najmocniejszemu i najpotężniejszemu. Chodził więc

po rozmaitych krajach, aby takiego znaleźć, ale dokądkolwiek przyszedł, wszędzie się przekonał, że najmocniejszy jeszcze mocniejszemu i potężniejszemu ulegać musi.

Zdarzyło się, że tak najmocniejszego szukając, przechodził koło jakiejś chatki, przed którą siedział poważny, przyjaźnie wyglądający starzec. Reprobis zbliżył się do niego, wszczął rozmowę, a w ciągu niej usłyszał od starca, jako on jest pustelnikiem, jako wyrzekł się świata, żeby służyć najpotężniejszemu w świecie, który stworzył wszystkich ludzi i który cały świat utrzymuje i nim rządzi. Wtedy poganin wykrzyknął: „To jest ten Sam, którego i ja szukam! Powiedz mi, gdzie Go znaleźć mogę?” Na to pustelnik odpowiedział: „Tego Pana, któremu ja służę, nie znajdziesz na tym tu świecie, żadne oko ludzkie Go nie ujrzy, albowiem On mieszka w niedostępnej jasności. Kto Mu chce służyć, ten musi dlań zrobić z siebie ofiarę, musi wszystko dlań czynić i cierpieć, ale też za to zapłata jest niewypowiedzianie wielką, bez granic i końca”.

Wtedy Reprobis prosił pustelnika, aby go objaśnił co do potęgi tego

Pana, a pustelnik zaznajomił go z tajemnicami Wiary świętej i wreszcie go ochrzcił. Gdy Reprobis został chrześcijaninem, całkiem się odmienił. Już nie liczył na swą olbrzymią postać i siłę, lecz prosił pustelnika, aby mu wskazał, jakby mógł prawdziwemu Bogu i Panu służyć. Natenczas pustelnik wpadł na myśl użycia tego olbrzyma do osobliwszej służby Bożej.

W pobliżu chatki pustelniczej znajdował się wartki potok, przez którego żaden most nie prowadził. Podróżni musieli albo daleko zbaczać z drogi, aby dostać się do toru, lub też w nurtach ginęli. „Chcesz”, rzecze pustelnik, „z miłości dla Jezusa przenosić podróży przez potok, to za tę przysługę znajdziesz łaskę u Boga. Zbuduj więc sobie nad wybrzeżem chatkę i zabierz się do Boga przyjemnego dzieła”. Reprobis usłuchał tej rady, i odtąd zaopatrzony w kłodę do podpierania się, przenosił niezmordowany podróży przez bystre fale potoku.

Pewnego razu usłyszał głos dziecka wołającego: „Przyjdź i przenieś mnie”. Natychmiast przebył rzekę, ujął dziecko na swe ramiona i zabrał

się do powrotu. Brodząc przez fale, zauważył, że dziecię staje się coraz cięższem, a wreszcie tak go przynębiało, że z wielką trudnością i przerażeniem wybrnął wreszcie na brzeg. „Oj dziecię, dziecię!” zawołał, „jakżeś ty ciężkie! Mnie się zdawało, że cały świat dźwigam na swych barkach!” „Nie tylko świat cały dźwigałeś”, odpowiedziało dziecko, „ale i Tego, który cały świat stworzył. Jam jest Ten, któremu ty odtąd masz służyć; Jam jest Chrystus, Król nieba i ziemi. Odtąd będzie imię twoje *Christophorus*, to znaczy *nosiciel Chrystusa*, i Imię Moje masz rozszerzyć pomiędzy poganami”. Dziecię po tych słowach znikło, a Krystofor służył swemu Zbawicielowi przez gorliwe opowiadanie Ewangelii świętej między poganami.

Kiedy nauczał w Licy i ośmnaście tysięcy pogan Chrzest święty przyjęło, cesarz Decyusz, prześladowca chrześcijan, wysłał czterystu żołnierzy, aby Świętego pojмали. Ci jednakże zlekli się bohatera wiary i nic mu złego nie wyrządzili. Kiedy wracali, Święty im towarzyszył, i w drodze nauczał ich wiary w Jezusa Chrystusa. To było skut-

kiem, że wszyscy żołnierze zapragnęli Chrztu świętego. Dowiedziawszy się o tem cesarz, zwołał radę, coby czynić, aby szermierza Chrystusowego pokonać. Posłał wtedy do świętego Krystofora dwie piękne niewiasty, z zleceniem, aby go skusiły. Lecz te zamiast go skusić, Wiarę świętą przyjęły. Za to kazał cesarz obie niewiasty i owych żołnierzy pozabijać. Krystofor tymczasem nie przestawał nauczać i pogan Chrystusowi pozyskiwać.

W końcu jednak go pojmano, stawiono przed sędzię, a kiedy wzbraniał się zaprzec Chrystusa, polano go olejem i pod nim ogień zapalono. Kiedy jednakże płomień mu nic szkodzić nie chciał, ścięto go wreszcie 25 czerwca 254 roku.

Święty Ambroży potwierdza wielki cud, że Krystofor nawrócił 48 tysięcy pogan, a święty Wincenty z Ferrary, przypisuje ustanie cholery w Walencji przyczynieniu się tego Świętego.

Krystofor święty jest Patronem przeciw nagabywaniom piekła, przeciw cholerze i pożarowi.

Modlitwa do świętego Krystofora

Miłości godny, święty Męczenniku Krystoforze! Tyś bezustanku szukał najmocniejszego i najpotężniejszego, i wreszcie Go znalazłeś. Chrystus, który na świat przyszedł, aby wszystkich ludzi oświecił, oświecił także Ciebie, pozwolił Ci poznać prawdę chrześcijańską i dał Ci dar świętej Wiary. Nawet dał Ci tę wielką łaskę, iżś mógł krew Twą przelać za wiarę. O Święty, módl się za mną, abym dar Wiary świętej, któregom nie potrzebował szukać, lecz miłosierny Bóg już mi go udzielił w dzieciństwie, – abym tę nieoszacowaną łaskę zachował, według tej wiary żył, Bogu memu według stanu i możliwości służył,

wszelkie moje obowiązki dla chwały Boga wiernie wykonywał, i jak Ty, z miłości dla Niego wszystko czynił i znosił. Wprawdzie za wiarę moją nie mogę umrzeć śmiercią męczeńską, ale wszędzie i zawsze mogę ją wyznać; nie mogę tak, jak Święci, wiary opowiadać, ale mogę dobrym przykładem i słowem względem swoich bliźnich wiele dobrego zdziałać, i przez modlitwę i jałmużny mogę być pomocą, głosicielem wiary. Na ten sposób mogę memu Panu, jako Najmożniejszemu i Najpotężniejszemu służyć i dojść do mego przeznaczenia, to jest do wiecznej szczęśliwości, do czego Ty, o święty Sługo Wszechmogącego, racz mi dopomódz Twą przyczyną. Amen.

Nabożeństwo do czternastu św. przyczyników w potrzebie, w wszelkich dolegliwościach pociechę przynoszące, Mikołów 1898, str. 36 – 42.

Ubierajcie się skromnie

Przechodzimy ciężkie czasy niepewności, drożyzny, przepełnienia zawodów kobiecych. Setki tysięcy żyją w trosce o chleb powszedni, a mimo to, wzrasta skłonność do zbytku, a zwłaszcza w ubraniu kobiecym. Drożyznie artykułów spożywczych i niedostatkowi mieszkań starają się wszędzie zapobiegać, choć dotąd w bardzo małych rozmiarach, za pomocą ustaw państwowych, towarzystw itd.

Ale w sprawie ubrań nie pomogą ani przepisy ustawodawcze, ani tworzenie towarzystw i spółek. Tutaj kobieta ponosi główną odpowiedzialność i musi pokazać, że umie dobrze odważyć potrzeby mieszkania, pożywienia i ubrania. A przemysł mody czyni dziś wszystko, aby przesadzonemi wymaganiami podnieść koszt ubrania niewieściego do wysokości, która nie znajduje się wcale w odpowiednim stosunku do ogólnego trybu życia. Wyrafinowane wystawy okien, ponętnie przedstawiane

na ilustracjach wymysły ostatniej mody, spekulują wprost na niedościgniętość kobiety i na jej brak zrozumienia zdrowej gospodarki. W nowoczesnym przemyśle artystycznym objawia się już od dość dawna zwrot do prostoty i praktyczności. Z mieszkań znikają przeładowane sprzęty, podpadające upiększenia, przyklejane ozdoby. Tylko w ubraniu kobiecym panuje ciągle jeszcze dziwactwo niezrozumiałe. Mamy przecież inne cele, do których dążyć należy, a nie oddawać się dobrowolnie w jarzmo i niewolę najnowszej mody, nieraz śmiesznej i wprost nieprzyzwoitej. Zdaje się jednak, że i tu nastąpi pewna pożądana zmiana, bo w różnych krajach tworzą się towarzystwa kobiet, mające na celu zaprowadzenie prostoty i skromności w ubraniu. W Warszawie takie towarzystwo wydaje pismo ilustrowane, w którym zamieszcza wzory sukien skromnych, a mimo to nadających wdzięk postaci kobiecej, tak samo w Kolonii, gdzie

utworzył się związek „ku ulepszeniu ubioru kobiecego” i ogłosił odezwę do kobiet niemieckich.

Jak wstrętna jest obecna moda w ubiorze niewieścim, o tem świadczą głosy wysokich dostojników Kościoła św., którzy publicznie występują przeciwko nowoczesnym, nieprzyzwoitym ubiorom niewieścim. Tak uczynił, jak wiadomo, przed pewnym czasem patriarcha wenecki, a biskup ks. dr. Andrzej Karlin z Tryestu, nawet w liście pasterskim na Wielki Post zwrócił się przeciwko panującej modzie w tych słowach:

„Z różnych stron słyszymy w ostatnich czasach skargi, że ród niewieści, mianowicie w miastach, okazuje w sposobie ubierania się taką próżność, że niektóre mody uważają nawet ludzie świeccy za gorszące i lekkomyślne. Niestety, codziennie można spotykać osoby, o którychby każdy mógł powiedzieć słusznie, że ubierają się tak jedynie w tym celu, aby zwrócić na siebie oczy innych. Ukochani chrześcijanie! Nie sprzeciwia to się nie zawodnie przykazaniu Bożemu, jeżeli niewiasty ubierają się odpowiednio do swego stanu, ale przytem skrom-

nie, byleby nie przekraczały granic uczciwości i przyzwoitości. Ale nowsza moda niestety, panująca w miastach, jest tego rodzaju, że można o niej twierdzić, iż nie odpowiada głównemu celowi ubrania, nie służy wstydlivości, ani nawet zdrowiu, lecz tylko zmysłowej pożądlivości. Ukochani dyecezyjanie! Może wam się wydaje dziwnem, iż zwracam na to uwagę waszą. Ale któż ma w tym względzie upomnieć, jeśli nie ci, którzy kiedyś będą musieli zdawać rachunek za dusze wasze. Proszę was tedy chrześcijanie niewiasty i dziewczęta, nie ubierajcie się tak, aby u innych wzbudzać niechęć lub nawet zgorszenie. Kto pojmuje uczciwość i skromność życia, ten mnie zrozumie i słów moich usłucha. Wywody moje zgadzają się z nauką Ewangelii. Posłuchajcie co mówi Pan nasz i Zbawiciel o zgorszeniu: *Ktoby zgorszył jedno z tych maluczkich, które wierzą we mnie, temu lepiejby było, aby uwiązał sobie kamień młyński u szyi i utonął w głębokościach morskich. Biada światu z powodu zgorszenia! Albowiem potrzeba aby przyszło zgorszenie, lecz biada ludziom, przez których zgorszenie przyszło*".

Te słowa dostojnika kościelnego polecamy uwadze czytelniczek naszych, tych zwłaszcza, które na oślepie słuchają każdego kaprysu

mody i niemal więcej idą za jej głosem, aniżeli za głosem przykazań Boskich. Naszym hasłem niech będzie: „Ubierajmy się skromnie!”

Dodatek dla kobiet, kwiecień 1913, nr 5, Opole, str. 1.

Św. Alfons – o miłości bliźniego

O miłości w słowach

Aby miłości bliźniego słowem nie urazić, trzeba najprzód wystrzegać się wszelkiego rodzaju obmowy. Oto wyrok Ducha Świętego: *Obmowa splugawi duszę twoją i u wszystkich będzie w nienawiści* (Ek. 21, 51). Bo, chociaż prawie zawsze ludzie słuchają obmowcy i przyklaskują słowom jego, bawiąc się niemi, jednakże potem brzydzą się nim i unikają go z obawy, aby

i o nich źle nie mówił. Święty Hieronim powiada, iż są tacy którzy się poprawili ze wszystkich błędów swoich, lecz się od obmowy powstrzymać nie potrafią. Daj, Boże, aby między sługami Bożymi nigdy się nie znalazła dusza, która usty swojemi gryzie drugich, mając zwyczaj źle mówić o bliźnim. Takowe jadowite języki powinnyby wyrzucone być z pomiędzy sług Bożych, bo one to wyniszczają

w towarzystwach, skądinąd religijnych, skupienie ducha, milczenie, pobożność i pokój Boży, a tym sposobem przywodzą duszę do najsmutniejszego upadku. Daj, Boże, aby ich za karę nie spotkała śmierć straszna, jaką umarł pewien kapłan obmówca, o którym pisze Tomasz św., mówiąc, iż ten nieszczęśliwy skonał w napadzie szaleństwa lub raczej wściekłości, zębami szarpiąc język swój na kawałki. Inny obmówca, chcąc na św. Malachiasza coś złego powiedzieć, uczuł nagle język swój nabrzmiewający gwałtownie i napętniający się robactwem, które przez siedm dni toczyło ten język złośliwy, z czego potwarca nędznie umarł.

Jakże, przeciwnie, umiłowani są od Boga i od ludzi ci, co zawsze o każdym dobrze mówią. Św. Marya Magdalena de Pazzis mawiała, iż „osobę, któraby nigdy w życiu swoim nic złego nie powiedziała o bliźnim, byłaby kanonizowała, jak świętą”. Strzeż się więc wszelkiej obmowy względem wszystkich, ale szczególnie chroń się grzechu tego względem tych, z którymi żyjesz, a najbardziej względem Starszych.

Bo, jeśli o Starszych twoich źle mówisz, szkodzisz nie tylko dobrej ich sławie, lecz oprócz tego jesteś przyczyną, że zamiłowanie posłuszeństwa słabnie w innych, którzy, słysząc od ciebie, iż Starsi postępują niesłusznie, z trudnością potem ulegać im będą, a nawet, słowy twemi pobudzone, przeciwko ich rządowi powstać mogą.

Obmawiamy bliźniego, nie tylko czerniąc jego dobrą sławę, to jest przypisując mu błędy, jakich nie ma, lub zwiększając takowe, albo wyjawiając je przed temi, którzy o nich nie wiedzieli, lecz grzechy obmowy dopełniamy także, na złe tłumacząc dobre uczynki drugich, albo w takowych przypisując komuś złe zamiary, nieczystą i nieprostą pobudkę. Obmawiamy również, zaprzeczając dobrym sprawom bliźniego i odmawiając mu słusznej pochwały, jaką w naszej obecności drudzy mu oddają. Cóż jeszcze pewne obmówcze języki uczynić zwykły, ażeby łatwiej uwierzano ich powieści? Oto zaczynają od pochwały, a kończą na szarpaniu bliźniego. Mówią naprzykład: „Ta osoba ma wiele zasług, ale

bardzo jest pyszną; tamta wiele dobrego czyni, ale mściwa” i. t.p.

Staraj się zawsze mówić dobrze o wszystkich. Mów o drugich tak, jak pragniesz, aby o tobie mówiono. Względem nieobecnych zachowaj tę piękną zasadę św. Maryi Magdaleny de Pazzis: „Nigdy o nieobecnych nie mówić tego, czego by w ich przytomności powiedzieć nie można”. Jeśli przypadkiem usłyszysz kogo, źle mówiącego o drugich, strzeż się podniecać go, aby więcej powiedział, lub okazywać, że, słuchając go, przyjemności doznajesz, bo wtedy bierzesz udział w jego grzechu. Upomnij tego, co obmawia, okaż wzgardę jego słowom, odejść od niego, albo przynajmniej tego, co mówi, nie słuchaj. Posłuchaj, co radzi Duch Święty: *Ogródź cierniem uszy twoje, nie słuchaj języka złośliwego* (Ek. 28, 28). Trzeba więc przynajmniej w takich razach milczenie zachować, przybrać smutny wyraz twarzy lub oczy spuścić, aby okazać, że ci się nie podoba taka rozmowa. Jednym słowem, tak masz postępować, aby w twojej obecności nikt nie śmiał szarpać sławy bliźniego. Miłość nawet żą-

da, aby stawać w obronie osób, o których źle mówią, jeśli to uczynić można. Oblubieniec niebieski w Pieśni nad pieśniami tak się odzywa do Oblubienicy Świętej: *Jako tkanica karmazynowa, wargi twoje, a wymowa Twoja wdzięczna* (4, 3). Według wykładu Teodoreta, pochwała taka znaczy, iż słowa Oblubienicy są zawsze rumieniejące ogniem miłości, która, jeśli może, osłania i wymawia niedostatki bliźniego, lub gdy uczynku obronić nie może, usprawiedliwia przynajmniej pobudkę. Saryusz pisze o świętym Opacie Konetablu, iż zwany był *płatczem* braci, bo, skoro tylko źle o którym z nich mówiono, był zawsze gotów osłaniać go i otulać płaszczem miłości świętej. Zakonnice świętej Teresy też samo świadczą o świętej Matce swojej, mówiąc, iż w zupełnym czuły się bezpieczeństwie w każdym zdarzeniu, gdzie tylko znajdowała się święta, która zawsze bronić ich gotową była.

Strzeż się donoszenia komuś tego, co drudzy o nim powiedzieli, bo z podobnych plotek wyradzają się często uczucia niewygasłej zawiści i niechęci. O! jak ciężki przed Bo-

giem rachunek zdadzą kiedyś te języki, które zajmują się takowem donoszeniem występem. Kto niezgodę sieje, ten nienawiść zbiera. *Sześć rzeczy są, które nienawidzi Pan*, mówi Pismo Święte, *a siódmą brzydzi się dusza Jego*, tą siódmą jest właśnie ten, *który sieje rozterki między bracią* (Prz. 5, 19). Jeśli czasem ktoś, przez zemstę za wyrządzoną sobie krzywdę, coś złego powie, można go w pewien sposób trochę usprawiedliwić; lecz jakże Pan Bóg ścierpieć może tę duszę, która obojętnie i bez żadnej przyczyny rozsiewa niezgodę i miesza pokój wzajemny! Jeśli coś złego posłyszysz o kim, uczyni wedle rady Ducha Świętego: *Słyszalesz słowo przeciw bliźniemu twemu, niechaj zaraz umrze w tobie* (Ekl. 19, 10). Tak, niech zamrze, bo, jeśli tylko zamkniesz to słowo w sercu twojem, będzie ono mogło stamtąd się kiedyś wydobyć; lecz jeśli umrze, już nie wyjdzie z grobu. To znaczy, iż nawet nie trzeba dać poznać nic z tego, cokolwiek się słyszało, bo, jeśli w półsłówkach coś napomykać będziesz lub głowy poruszeniem, lub wejrzeniem oczy okażesz, iż ci coś mówiono, inni będą mogli z okoliczności pewne domysły wy-

ciągać i sądzić o tem, albo przynajmniej podejrzewać to, o czem mówiono ci było. Są osoby, nawet pobożne, które, dowiedziawszy się sekretu jakiego, zdają się cierpieć nieznośną świerzbiczną języka do wyjawienia tego, o czem wiedzą; zdaje się, że ten sekret jest jakoby cierniem raniącym, który koniecznie dla ulgi swojej wyciągnąć im potrzeba. Jeśli się dowiesz, iż kto z bliskich tobie osób zawinił, możesz to wyjawić ich Starszym, ale tylko im samym; uczyni to, aby zapobiedz złemu, jakie stąd wyniknąćby mogło dla rodziny, lub ogółu, albo dla tej duszy, która obowiązkom swoim uchybiła.

W rozmowie wspólnej strzeż się tego wszystkiego, co choćby tylko żartem dotknąć lub urazić mogło kogokolwiek. Żarty, które wyrządzają przykrość bliźniemu, są przeciwnie miłości i tym słowom Zbawiciela: *Wszystko tedy, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie* (Mat. 7, 12). Czyliżby ci było przyjemnie, aby cię uszczepiliwemi słowy drażniono, jak to czynisz drugim? Zapewne i tobie byłoby to przykrem, a więc przestać wyśmiewać się z drugich.

Unikaj, ile tylko możesz, wszelkiego swarzenia się z drugimi; czasem o lada drobnostkę, o jedno nic powstaje sprzeczka, po której często następują przykre wyrzuty, a nawet słowa zelżywe. Są osoby, owładnięte, że tak powiem, duchem sprzeczności; bez potrzeby żadnej, bez pożytku, jedynie dlatego, że w tem przyjemność znajdują, obrażają one miłość, w każdej rozmowie znajdując przedmiot do sprzeczania się z drugimi. Postępuj więc za radą Mędrca Pańskiego: *Nie wadź się o to, co cię nie dolega* (Ek. 11, 9). „Ja mam słuszność, może mi powiesz, i niesprawiedliwości słuchać nie mogę”. Odpowiem ci na to słowy kardynała Belarmina: „Lepiej mieć uncję miłości, niżeli sto funtów słuszności”. Jeśli rozmowa, do której należysz, toczy się o rzeczach małej wagi, powiedz zdanie, lecz przy niem uporczywie nie obstawaj, będzie nawet lepiej, gdy ustąpisz i zastosujesz się do zdania drugich. Błogosławiony Egidyusz mawiał, iż „w takowych razach, kto ustępuje, ten zwycięża; bo wyższym staje się w cnocie i zachowuje pokój, co daleko jest pożyteczniejsze, niżeli dowodzić, że się słuszność miało”.

Św. Efreem wyznaje, że to go zaw sze pobudzało do ustępowania w każdym razie, gdy zdania były podzielone. Dlatego też święty Józef Kalasanty mawiał: „Kto zgody i pokoju pragnie, ten się z nikim nie sprzecza”.

Modlitwa

Boże mój! Na grzechy moje ciężkie nie chciej patrzeć, ale Twe oczy przenajświętsze zwróć na Boskiego Syna Twojego Jezusa, który zbawienie moje własnem życiem okupił. Dla Jego miłości zlituj się nade mną, przebac mi wszystko, czem obrażała dusza moja Ciebie, szczególnie brakiem miłości bliźniego. Panie mój, zniszcz już we mnie wszystko, co Tobie jest niemiłe, i daj mi najszczerze, najgorętsze pragnienie podobania się Tobie w każdej rzeczy. O mój najśłodszy Jezu! Nic mię tak nie boli, jak to wspomnienie, że, odkąd jestem na świecie, tak mało, tak oziębłe kocham Ciebie, o Miłości Przenajświętsza! Dajże mi choć kropelkę tej boleści niezmiernej, którą za grzechy moje w Ogrójcu cierpieałeś! O! czemuż, Panie mój! Czemuż przed pierwszym grzechem nie przyszła śmierć na mnie. Jedyną

pociechę znajdę w tej myśli, że mi jeszcze na ziemi trochę czasu użyczysz do kochania Ciebie, i dlatego Twjej miłości poświęcam odtąd

wszystkie dni moje, których mi jeszcze dozwolisz na świecie. Amen.

św. Alfons Liguori, Droga uświętobliwienia, tom II, Warszawa 1901, str. 242 – 247.

Żywot czternastu świętych Przyczyńców w potrzebie.

Święta Małgorzata, Panna i Męczenniczka

Obraz tej świętej Dziewicy przedstawia piękną niewia-
stę, odzianą królewskim
płaszczem; w ręku trzyma
włócznię z krzyżem, która przebija
brzydkiego smoka.

Święta Małgorzata pochodzi z An-
tyochii, gdzie ojciec jej, Adezyusz
imieniem, był kapłanem bałwa-
nów. Bardzo rychło straciwszy ro-
dziców, nauczyła się wiary w Jezu-

sa od swojej mamki, która była
chrześcijanką. Jako dziewczę pięt-
nastoletnie pasażowała owce. Pewnego
razu ujrzał ją prefekt miejski, Oli-
bryusz, i zapalił się nieczystą do
niej miłością. Posłał więc do niej
jednego z swych zaufanych, i kazał
jej powiedzieć, że ją chce zaślubić.
Dziewica tem się bardzo przejęła
i odpowiedziała pastercowi: „Nie
pragnę waszego pana, albowiem

na oblubieńca wybrałam sobie Pana naszego, Jezusa Chrystusa”. Kiedy to posłaniec Olibryuszowi doniósł, rozgniewał się bardzo i kazał gwałtem dziewicę przed siebie przyprowadzić. „Jak ci na imię”, zapytał, „i jakiegoś stanu?” Na to odpowiedziała Małgorzata: „Ja uwielbiam Jezusa Chrystusa, Wszechmogącego Boga, jestem chrzczoną i Jego służebnicą; zowią mnie Małgorzatą, a jestem z szlachetnego rodu”. „Żeś jest z szlachetnego rodu i że ci Małgorzata imię, to twej piękności przystoi”, rzekł na to Olibryusz „ale, że wierzysz w jakiegoś ukrzyżowanego Boga, któremu Chrystus Imię, to wielkie głupstwo i wstyd dla ciebie!” Na to zapytała Małgorzata: „Skąd ty wiesz, że Jezus Chrystus został ukrzyżowanym?” „Z ksiąg”, odrzekł Olibryusz. „Czemuś w naszych świętych książkach dalej nie czytał?” zapytała święta dziewczyna, „przecież Ten, który był ukrzyżowany, trzeciego dnia zmartwychwstał i wstąpił na niebiosy, gdzie wieczna panuje szczęśliwość”. Uderzony i rozgniewany tą odpowiedzią Olibryusz kazał Małgorzatę wtrącić do więzienia. Kiedy powtórnie stawić ją przed siebie

kazał, rzekł: „Małgorzato, miej litość nad twoją pięknoscią”. Małgorzata odpowiedziała: „Ja mam litość nad pięknoscią mej duszy, która ma na sobie wyryty obraz Boga; tej piękności naruszyć nie mogę”.

Do wściekłości doprowadzony tą stałością prefekt kazał ją straszliwie męczyć na torturach, a potem wrzucić do więzienia. Tu ukazał jej się szatan w postaci smoka i groził jej, że ją pożre, jeśli się Chrystusa nie zaprze. Dziewica uzbroiła się w krzyż i nie odstąpiła od walki, dopóki nie zeznał: „My (szatani) zazdrościmy wielce chrześcijanom, albowiem oni mogą w niebie zająć to miejsce, któreśmy zajmowali, i gdybyśmy mogli temu przeszkodzić, chętniebyśmy to uczynili”. Wtedy rzekła dziewczyna: „Mnie ty szkodzić nie zdołasz, albowiem Jezus Chrystus, jest moim Obrońcą”. Poczem wzniósłszy oczy ku niebu, rzekła: „Wszechmogący Panie Boże! błagam dobroci Twojej, abyś mi dał szczęśliwość wieczną, albowiem pokładam mocną ufność w Tobie i w słowie Twojem”. Wtedy ukazało jej się światło z nieba, a wtem świetle ujrzała

błyszczący krzyż, na którym u góry siedziała gołębica. Teraz zły duch uciekł.

Znowu stawiono ją przed prefekta Olibryusza, który ponownie namawiał ją do zaprzania się Chrystusa. Kiedy i tym razem stałość swą okazała, wrzucono ją w naczynie pełne wrzącej wody, ale wyszła z niej nieuszkodzoną. Na ten cud nawróciło się zaraz mnóstwo pogan,

Małgorzacie zaś ucięto głowę. Zanim podała katowi głowę do ucięcia, zwróciła się do otaczających ją pogan, mówiąc: „Poznajcież raz przecie waszego Stwórcę, Boga Ojca, Jezusa Chrystusa i Ducha świętego, Poświęciciela”.

Umarła w roku 275 i jest wzywana jako Patronka w pokusach i wątpliwościach.

Nabożeństwo do czternastu św. przyczynców w potrzebie, w wszelkich dolegliwościach pociechę przynoszące, Mikołów 1898, str. 70 – 72.

Św. Jan Bosco – Przewodnik dla młodzieży

Do młodzieży

Dwa są główne podstępny, którymi szatan usiłuje odciągnąć młodzież od cnoty. Pierwszym jest

przedstawienie jej, że aby służyć Bogu, trzeba wyrzec się zabaw i przyjemności. Tak jednak nie jest, moi drodzy. Przedstawię wam tu

sposób życia chrześcijańskiego, który będzie dla Was źródłem prawdziwej radości i zadowolenia, abyście ze świętym prorokiem mogli służyć Panu w wesołości: *Servite Domino in laetitia – Służcie Panu z weselem* (Ps 100, 2). Ten jest bowiem cel tej książeczki: nauczyć Was służyć Bogu i być wesołymi.

Drugim podstępem szatana jest *łudzenie Was nadzieją długiego życia i nawrócenia się w starości lub na łożu śmierci*. Strzeżcie się tych złudzeń, moi drodzy, bo wielu już przez nie zginęło na wieki. Któż może zapewnić nas że dożyjemy późnego wieku? Któż zawrze przymierze ze śmiercią, aby czekała na niego aż się zestarzeje? Tak życie, jak śmierć są w ręku Boga, który rozporządza nimi według swej świętej woli.

A chociażbyście mieli długo żyć, to jednak posłuchajcie ważnego upomnienia, jakie Wam Duch Święty daje: *Młodzieniec według drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej* (Prz 22, 6). To znaczy jeżeli zaczniemy żyć cnotliwie w młodości, pozostaniemy cnotliwi i przez resztę naszego życia,

a śmierć otworzy nam bramę do wiecznej szczęśliwości; jeżeli przeciwnie, już w młodym wieku oddamy się złym nałogom, najprawdopodobniej pozostaniemy w nich przez całe życie i przez złą śmierć zgubimy się na wieki. Ażeby Was to nieszczęście nie spotkało, przedstawię Wam tu przystępnie i treściwie sposób życia, dzięki któremu staniecie się pociechą Waszych rodziców, chlubą Ojczyzny, dobrymi obywatelami kraju tu na ziemi, a po śmierci szczęśliwymi dziedzicami nieba.

Moi najmils! Kocham Was całym sercem, bo młodość Wasza niewinna daje Wam prawo do mej miłości. Kocham Was, bo w sercach Waszych chowacie najdroższy klejnot cnoty, który posiadając wszystko posiadacie, jak przeciwnie, przez utracenie go stajecie się najnieszczęśliwzszymi istotami na świecie.

Łaska naszego Zbawiciela niechaj będzie zawsze z Wami i wspiera Was w wykonywaniu tych wskazówek, które Wam tu podają, by chwała Boża rośła przez Wasze cnoty i zbawienie dusz Waszych, gdyż to jest właściwy cel, dla któ-

rego zostaliśmy stworzeni. Niechaj Niebo udzieli Wam długich lat życia szczęśliwego, a bojaźń Boża stanie

się dla Was niewyczerpaną składnicą łask w tym i w przyszłym życiu.

Ks. Jan Bosco

Św. Jan Bosco, Przewodnik dla młodzieży na drodze pobożności chrześcijańskiej 1931, str. 3 – 5.

Kącik dla dzieci młodszych

Tak umiera Święty

P óżną jesienią 1956 r. umierała na Valdocco matka księdza Bosko, która tak bardzo kochała Dominika. Dominik był niepokieszony. Ale i on wkrótce potem wskutek dotkliwego zimna zaczął poważnie zapadać na zdrowiu. Ks. Bosko zawezwał lekarzy. Długo badali wycięczonego Dominika, a wreszcie zgodnie orzekli, że powinien przerwać naukę i przepędzić jakiś czas na świeżym powietrzu w swojej wiosce.

– *Gdy się podlecysz – powiedział mu na odjeźdźnym ks. Bosko – to wrócisz.*

– *O, nie! Ja już tu nie wrócę nigdy!*

W domu, po czterech dniach leczenia pod kierunkiem lekarza, zdawało się, że choroba została przezwyciężona. Ale Dominik prosił o Komunię św. jako wiatyk i Ostatnie Namaszczenie.

Pod wieczór zasnął. Wszyscy się ucieszyli, mówiąc: – *Widać, że czu-*

je się lepiej. Kiedy się obudził po dziewiątej wieczorem, rzekł do ojca: – *Tatusiu, czytaj mi modlitwy z okazji ćwiczenia dobrej śmierci z książeczki napisanej przez ks. Bosko.*

Ojciec czytał, łkając łzy. W pewnym momencie Dominik rzekł: – *Do widzenia ojcie, do widzenia! O, jakie piękne rzeczy ja widzę!*

Było to 9 marca 1857 r.; Dominik liczył sobie zaledwie piętnaście lat!



„Śmierć sprawiedliwego jest pogodna i radosna, bo dusza jego idzie do raju.”

Don Salve, Święty chłopiec – św. Dominik Savio, Torino, str. 30 – 31.

Kącik dla dzieci starszych

Spacer z ojcem. „Dlaczego” Tereni.

Codziennie prawie po południu Terenia chodziła ze swym ojcem na spacer; był to wzruszający widok starca siwowłosego, trzymającego za rękę małą dziewczynkę.

Pewnego dnia, gdy przechodnie patrząc na nią głośno ją podziwiali, pan Martin dał im znak, aby przycichli; nie chciał, aby jego dziecię słyszało te pochwały, gdyż tak ją wychowywano, aby nie wiedziała o tem, że jest ładną.

Powracając ze spaceru, nie opuszczano nigdy odwiedzin Najświętszego Sakramentu, raz w jednym, raz w innym kościele, a mieszkańcy Lissieux zawsze widzieć mogli, którzy z kościołów był odwiedzany.

Śmiejecie się, moje dzieci i myślicie, skądże to można było wiedzieć? Oto bardzo prostym sposobem.

Spacer, o którym wam mówię, nie odbywał się tylko we dwoje, ale we

troje. We troje? Widzicie, moje dzieci wspaniałego kundla białego, który biega dokola Tereni i jej ojca. Ten ładny pies nazywa się Tom; jest on do najwyższego stopnia wierny, odważny jak lew i nadzwyczaj zręczny.

Gdy pan Martin z córeczką wchodzili do kościoła, którego drzwi



latem były otwarte, czy sędzicie, że Tom wchodził tam także za nimi? Gdzie zaś! Wiedział on, że kościół nie jest dla psów i posłusznie czekał przed progiem.

Gdy nawiedziny zdawały mu się za długie, robił wokół kilka wycieczek, ale natychmiast wracał na swoje stanowisko. A gdy państwo wychodzili, jakże wiele okazywał im radości, jakże wokół nich skakał!

W taki to sposób mieszkańcy tej części miasta wiedzieli, że pan Martin i jego „królewna” są albo u Św. Jakóba, albo u Św. Piotra, albo w kaplicy Karmelu, albo w innym kościele. Ale cóż podczas tych nawiedzin mówiła Bogu nasza mała święta. To co jej się samo wyrывało z serca.

„Mój Boże, kocham Cię i chcę Cię kochać za tych, którzy Cię nie kochają, chcę Ci być wierną zawsze i pocieszać Cię za opuszczenie, jakiego doznajesz od tych dzieci, które o Tobie nie myślą”.

Zapewne zapytacie, gdzie Terenia tak się nauczyła rozmawiać z Bogiem? Oto patrząc na ojca i pytając go często, przez cały czas spaceru

słowo „dlaczego” nie schodziło z jej ust.

– Tatusiu, co ty mówisz do Boga, gdy idziesz Go odwiedzić? Komu ukloniłeś się tylko co? Nie widziałam nikogo...

A ojciec powtarzał jej to, co mówił do Jezusa, obecnego w tabernakulum. Tłumaczył jej, że przez cześć dla Świętej Eucharystji, zdejmował kapelusz zawsze, gdy przechodził koło drzwi kościoła; czynił to też zawsze, gdy szedł koło krzyża, aby uczcić Mękę Pana naszego; wreszcie, gdy spotykał księży, aby okazać uszanowanie ich kapłańskiemu stanowi.

Pobożna Terenia była zachwycona postępowaniem ojca. I znowu rozpoczęła rozmowę na inny temat.

– Dlaczego, ojczcie, powiedziałeś Maryni, żeby natychmiast płaciła kupcom?

– Dlatego, moja mała królewno, że nie można krzywdzić nikogo żyjąc z cudzej pracy; niesprawiedliwością jest kazać bliźniemu pracować, nie troszcząc się o wypłacenie tego, co mu się należy. Posłuchaj historii prawdziwej, ale bardzo smutnej.

Pewna uboga wdowa, obarczona czworgiem dzieci, z których najmłodsze miało zaledwie dwa lata, pracowała w dzień i w nocy jako krawcowa, żeby zarobić na chleb dla swej rodziny. Ale wielkie damy często płacą mało, a są niektóre, co i wcale nie płacą. Wracła po zarobione pieniądze dwa i trzy razy do tych samych domów, ale zawsze napróżno. Ponieważ sama była sumienną i zawsze płaciła tym, którzy dostarczali jej pożywienia, przyszedł dzień, że nie było już co jeść i biedne jej dzieci musiały kłaść się spać bez kolacji. Ciężka nędza zapanowała wkrótce w domu krawcowej. Wreszcie nieszczęśliwa kobieta padła ofiarą niedostatku spowodowanego niesumiennością pracodawców; umarła, pozostawiając Opatrzności czworo małych sierot.

W czasie tego opowiadania Terenia spuściła główkę i płakała.

– Tatusiu – rzekła tonem przynęcionym – co trzeba czynić, żeby się coś podobnego nie trafiało?

– Co trzeba czynić? Przypomnij sobie słowa Tobjasza. One mnie uderzały od młodości: „Pamiętaj, że robotnik godzin jest zapłaty

swojej, nie prześpij ani jednej nocy, nie zapłaciwszy mu”.

Dziecię patrzyło na ojca z uwielbieniem.

– O tatusiu, gdyby wielcy panowie urzędnicy znali ciebie, to by cię zrobili królem i Francja byłaby wtedy najszczęśliwszą! Ale ja wolę, żeby ciebie nie znali, bo ty byłbyś nieszczęśliwy, gdyż taka jest dola wszystkich królów.

Po tym entuzjastycznym wybuchu nastąpiło milczenie przerwane innym pytaniem:

– Dlaczego tatusiu, chodzisz na Mszę w zimie o szóstej godzinie rano, kiedy mógłbyś iść później?

– Bez wątpienia, że mógłbym, moja Tereniu, ale przyznam ci się, że wolę tę Mszę, gdyż wówczas jestem w towarzystwie ubogich.

– Dlaczego nazywasz ją „Mszą ubogich”?

– Bo to jest jedyna Msza, na której mogą bywać słudzy i robotnicy, w godzinach późniejszych są zajęci pracą. A mam jeszcze inny powód, z którym ci się zwierzę jako już dużej dziewczynce, ten mianowicie, że chcę czynić pokutę. Pokuta

bowiem wynagradza nie tylko za moje grzechy, ale i za grzechy słych ludzi, których dusze są czarne, składając za nich ofiary, można je uczynić bielszymi.

Terenia zamyśliła się.

Rozumiała dobrze, że spełniając „praktyki”, można się poprawić ze swoich błędów, przynosząc małemu Jezusowi te ofiary; ale jakim sposobem te same „praktyki” mogą zbawiać grzeszników, przywracając im pierwotną piękność?

W tej chwili nasi spacerowicze znaleźli się na drodze, ciągnącej się wzdłuż strumienia, porośłego nenufarami, tak że aż chętka brała je zerwać! Wtem rozległ się raptowny plusk

– Co to takiego? – zapytała mała.

W tej chwili zobaczyła głowę Toma, wystającą wśród kwiatów.

Pan Martin gwizdnął na psa, który wyskoczył, ociekając wodą.

– Ach mój biedny Tomie, rzekła Terenia, staraj się teraz iść spokojnie i nie przysuwaj się blisko do nas.

Tymczasem Tom rzucił się na ziemię. W jednym mgnieniu oka stał

się nie do poznania, wyglądał jak górka błota.

– Jakiż on wstrętny! – wykrzyknęła Terenia.

– Tak, ma czego chciał, a Wiktorja będzie miała robotę z wyczyszczeniem i przyprowadzeniem go do porządku. Widzisz, moja mała królewno, jest to obraz duszy, zbrukanej w błocie grzechu i potrzebującej miłosiernej ręki, któraby jej przyszła z pomocą.

W tej chwili zbliżyli się do drzwi domu w Buissonets. Terenia dużo chodziła i ... dużo mówiła, czuła silne pragnienie.

– O Paulinko – rzekła do swej siostry, jak tylko stanęła za progiem – gdybyś wiedziała, jak mi się pić chce.

Paulinka, chociaż nie słyszała tego, co ojciec na spacerze mówił do Tereni, rzekła:

– Możebyś się wstrzymała od picia, aby zbawić jednego grzesznika?

Był to dla Tereni moment wprowadzenia w czyn tego, co już zrozumiała.

– Dobrze, Paulinko, – odpowiedziała bez wahania, ale z głębokim

westchnieniem, które dawało poznać wielkość jej ofiary.

Po kilku minutach, Paulinka, którą umartwienie małej siostrzyczki kosztowało więcej niż własne, przyniosła jej orzeźwiającego napoju. Terenia obawiając się, że nie pomoże do zbawienia grzesznikowi

nie wiedziała, czy ma go przyjąć. Ale siostra uspokoiła ją, mówiąc, że spełniwszy akt ofiary, będzie mieć drugą zasługę z aktu posłuszeństwa i że te dwie zasługi zbawią może dwóch grzeszników, zamiast jednego.

O. Carbonel T. J., Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, wzór dzieci, Warszawa 1925, str. 44 – 49.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

1. VII – Przenajdroższej Krwi Chrystusa – Msza św. o godz. 7.40
2. VII – Nawiedzenie N.M.P. – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
3. VII – w oktawie – Msza św. o godz. 18.30
4. VII – w oktawie – Msza św. o godz. 7.20
5. VII – św. Antoniego Marii Zaccaria – Msza św. o godz. 7.20
6. VII – oktawa św. Piotra i Pawła, pierwszy czwartek miesiąca
– Msza św. o godz. 7.20
7. VII – św. Cyryla i Metodego, pierwszy piątek miesiąca – Msza św. o godz. 7.20
8. VII – św. Elżbiety, pierwsza sobota miesiąca – Msza św. o godz. 7.40
9. VII – VI Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
10. VII – Siedmiu Braci Męczenników – Msza św. o godz. 18.30
11. VII – św. Piusa I – Msza św. o godz. 7.20
12. VII – św. Jana Gwalberta – Msza św. o godz. 7.20
13. VII – św. Anakleta – Msza św. o godz. 7.20
14. VII – św. Bonawentury – Msza św. o godz. 7.20
15. VII – Rozesłanie św. Apostołów – Msza św. o godz. 7.40
16. VII – VII Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego, N.M.P. z Góry Karmel
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
17. VII – św. Aleksego – Msza św. o godz. 7.20

18. VII – bł. Szymona z Lipnicy – Msza św. o godz. 7.20
19. VII – św. Wincentego a Paulo – Msza św. o godz. 7.20
20. VII – bł. Czesława – Msza św. o godz. 7.20
21. VII – św. Praksedy – Msza św. o godz. 7.20
22. VII – św. Marii Magdaleny – Msza św. o godz. 7.40
23. VII – VIII Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
24. VII – bł. Kunegundy – Msza św. o godz. 18.30
25. VII – św. Jakuba Większego – Msza św. o godz. 7.20
26. VII – św. Anny – Msza św. o godz. 7.20
27. VII – św. Pantaleona – Msza św. o godz. 7.20
28. VII – św. Nazariusza i Celsjusza – Msza św. o godz. 7.20
29. VII – św. Marty – Msza św. o godz. 7.40
30. VII – IX Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
31. VII – św. Ignacego – Msza św. o godz. 18.30

Warszawa

9. VII – VI Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego – Msza św. o godz. 17.30
10. VII – Siedmiu Braci Męczenników – Msza św. o godz. 7.00
30. VII – IX Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego – Msza św. o godz. 17.30
31. VII – św. Ignacego – Msza św. o godz. 7.00

Wrocław

23. VII – VIII Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego – Msza św. o godz. 17.00
24. VII – bł. Kunegundy – Msza św. o godz. 7.00

Spis treści:

Głos kapłański – <i>Ks. Rafał Trytek</i>	2
O ufnym zdaniu się na Opatrzność Bożą – <i>Bł. K. Colombière</i>	4
Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy	6
84-letnia matka bierze udział w kanonizacji córki	8
Sztuka milczenia	12
Katechizm św. Alfonsa	13
Apostołowie słowian	15
Opatrzność Boża – <i>Bp. D. J. Sanborn</i>	19
Żywot czternastu świętych Przyczyńców w potrzebie – <i>św. Krystofor</i>	27
Ubierajcie się skromnie	31
Św. Alfons – o miłości bliźniego	33
Żywot czternastu świętych Przyczyńców w potrzebie – <i>św. Małgorzata</i>	38
Św. Jan Bosco – Przewodnik dla młodzieży	40
Kącik dla dzieci młodszych	42
Kącik dla dzieci starszych	44
Z życia Parafii	49
Spis treści	51